

Słabnący Zachód i nowa zimna wojna

Główna linia podziału biegnie między demokracjami dawnego typu, zbudowanymi przede wszystkim na oczekiwaniu wolności, a tyraniami nowej generacji, poszukującymi pełnej kontroli i przewagi za sprawą łączenia tradycyjnej siły z nowymi technologiami cyfrowej rewolucji – pisze Marek A. Cichocki w felietonie opublikowanym na łamach „Rzeczpospolitej”.

Kryzys wywołany przez pandemię sprawia, że coraz wyraźniej zarysowuje się nadchodzący globalny konflikt. Główna linia podziału biegnie między demokracjami dawnego typu, zbudowanymi przede wszystkim na oczekiwaniu wolności, a tyraniami nowej generacji, poszukującymi pełnej kontroli i przewagi za sprawą łączenia tradycyjnej siły z nowymi technologiami cyfrowej rewolucji. Wystarczy porównać, jak z pandemią koronawirusa radzą sobie dzisiaj Chiny, a jak Stany Zjednoczone.

Demokracje, nawet te najpotężniejsze, zepchnięte są dzisiaj coraz bardziej do defensywy i znajdują się w pogłębiającym wewnętrznym zamęciu. Z tej perspektywy przybliżająca się możliwość wyborczego zwycięstwa kandydata demokratów Joe Bidena nad Donaldem Trumpem wcale nie musi oznaczać pozytywnego przełomu. To sytuacja przypominająca tę u nas w Polsce i w wielu innych demokracjach w Europie. Narodowi populiści swoją kulturową kontrrewolucją wywołali nie tylko święte oburzenie starego liberalnego establishmentu, ale

*Demokracje, nawet te
najpotężniejsze, zepchnięte są
dzisiaj coraz bardziej do
defensywy i znajdują się w
pogłębiającym wewnętrznym
zamęcie*

uruchomili
gwałtowną i pełną
resentymentu
ewolucję
współczesnej
zachodniej polityki.
Dzisiejsi
amerykańscy
demokraci i ich
polityczna agenda

niewiele przypominają z tego, co znamy z czasów frywolnego Billa Clintona czy nawet złotoustego Baracka Obamy. Walka się zaostrza i wiele wskazuje na to, że po ewentualnym zwycięstwie Bidena demokraci rozpoczną „politykę restauracji”, zaczynając na przykład od poszerzenia składu Sądu Najwyższego, by odzyskać utraconą przewagę nad konserwatywnymi sędziami.

Ta wewnętrzna walka w Ameryce będzie miała oczywiste przełożenie na sytuację w Europie, gdzie polityka wcale nie jest w lepszym stanie. Ale przecież walcząc z trumpizmem i jego pochodnymi, demokraci i liberałowie wcale nie zmienią twardego kursu wobec tyranii nowej generacji w świecie. Nadal będą uważać Chiny za największe zagrożenie dla Zachodu, Rosjan za tych, którzy podstępnie manipulują zachodnimi wyborcami, a Erdogana za człowieka, który postanowił zostać nowym sułtanem. A więc będą Zachód kierować w stronę nieuniknionego konfliktu, jednocześnie przyczyniając się do jego coraz głębszego zamętu wewnętrznego i słabnącej zdolności do mobilizacji w sytuacjach zagrożenia. Jeżeli więc nadchodzący czas przypomina niektórym powrót dawnej zimnej wojny, tyle że tym razem z Chinami, to jednak teraz Zachód jest do niej wewnętrznie coraz gorzej przygotowany.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”